

Wzmacniacz zintegrowany
Goldenote S-1

Cena: 4799 zł

Dystrybucja: [Moje Audio](#)

Kontakt:

Powstańców Śląskich 118, 53-333 Wrocław

tel/fax: (71) 336 52 67

tel. kom.: 606 276 001, 790 425 142

e-mail: biuro@mojeaudio.pl

Strona producenta: [Goldenote](#)

Tekst: Krzysztof Kalinkowski

Podczas poprzedniego testu (zestaw Lector – [TUTAJ](#)) wspomniałem, że wiele urządzeń testowanych przez „High Fidelity” pochodzi z Włoch. I jakoś tak się porobiło, że w moje ręce trafił kolejny włoski produkt, zintegrowany wzmacniacz Goldenote S-1. To pokazuje naprawdę, jak wiele urządzeń audio pochodzących z tego kraju jest dostępnych u nas w Polsce. Myślę, że wśród nich, każdy może znaleźć coś dla siebie, na wielu półkach cenowych i jakościowych, i wiele osób będzie z takiego wyboru zadowolonych. Szczególnie, że są to w większości produkty oferujące „bardzo wiele za stosunkowo niewiele”. Ale myślę, że o tym zdążyli się już Państwo przekonać czytając wcześniejsze testy, lub słuchając samodzielnie produktów oferowanych przez włoskich producentów.

S-1 to najtańszy wzmacniacz oferowany przez firmę Akamai (tym razem pod nazwą Goldenote), prowadzoną przez Maurizio Ateriniego (na zdjęciu podczas wystawy High End 2008 w Monachium). Produkty tej firmy znam dość dobrze – przez pewien czas miałem w swoim systemie odtwarzacz Koala Tube, miałem też okazję zapoznać się odtwarzaczem plików DSS-30 (test Naczelnego [TUTAJ](#)) oraz inną elektroniką z linii Blacknote (test [TUTAJ](#)). Znam też, choć już nieco gorzej, ponieważ nie słuchałem ich w swoim systemie, źródła analogowe, kolumny i wzmacniacze z serii Demidoff. Moim zdaniem wszystkie te urządzenia potwierdzają regułę, którą przedstawiłem poprzednio, iż Muzyka jest przez nie traktowana priorytetowo. Uprzedzając nieco fakty, powiem, że również testowany wzmacniacz nie jest od niej wyjątkiem. Właściwie nie spodziewałem się niczego innego po Maurizio, szczególnie że miałem kilkakrotnie okazję rozmawiać z nim osobiście i wiem jak traktuje muzykę, jak rozumie jej reprodukcję w kontekście urządzeń audio, ale zawsze rozpoczynając test, nie ma pewności jak on wypadnie. Ale już pierwsze wrażenia po wypakowaniu wzmacniacza są bardzo pozytywne – niewielka, skromnie wyglądająca, ale bardzo elegancka obudowa, intrygujący pilot oraz niezłej jakości gniazda przyłączeniowe zachęcają do dalszych kontaktów. Podłączyłem go więc szybko do kolumn i swojego odtwarzacza i zacząłem rozgrzewkę.

ODSŁUCH

Płyty użyte do odsłuchu:

- Art Pepper, *One September Afternoon*, Galaxy Records, GXY-5141, 1981, LP.
- The Beatles, *Love* - EMI/Apple, 0946 379 808 1 1, 2007, 3 x 180 g LP.
- Steve Hackett, *To Watch the Storms. Special Edition*, Camino Records, 6 93723 00342 9, 2003, CD.

- Kari Bremnes, *LY* - Strange Ways Records, WAY 285, 2009, CD.
- Motion Trio, *Live In Vienna*, Akordeonus Records, AKD 002, 2004, CD.
- Lars Danielsson, *Libera Me*, ACT Music+Vision, ACT 9800-2 SACD, 2004, SACD.
- Peter Gabriel & Friends, *Big Blue Ball*, Real World Records, CDRW 150, 2008, CD.
- *Black Hawk Down*, Soundtrack, Decca, 017 012-2, 2001, CD.

Po pierwsze muszę przyznać, że ten nieduży wzmacniacz mnie mocno zaskoczył. Z mojego dotychczasowego doświadczenia wynikało bowiem, że aby porządnie współpracować z moimi Bowersami, wzmacniacz musi mieć sporo mocy – im więcej, tym zazwyczaj jest lepiej. A tutaj miałem urządzenie, które dysponuje zaledwie 40 watami na kanał, a poradziło sobie z moimi kolumnami doskonale, nawet przy sporych poziomach głośności. Nie wiem, czy wynika z tego iż poradzi on sobie z każdymi kolumnami, choć nie chcę tu niczego uogólniać, ale nie zdziwiłbym się, gdyby tak było. W każdym razie to jest nie lada wyczyn. A przy tym dostaniemy naprawdę rasowy dźwięk.

Teraz muszę pozwolić sobie na chwilkę prywaty. Otóż dałem się namówić na rozpoczęcie przygody ze źródłem analogowym. Działające u mnie źródło jeszcze dalekie jest od bycia docelowym – deck jest pożyczony, przedwzmacniacz jest projektem DIY (*Do It Yourself*, czyli „zrób to sam”, w tym przypadku sam walczyłem lutownicą, korzystając z gotowych płytek według projektu *Phonoclone by Ahaja*), a wkładka mocno budżetowa (Benz Micro MC20E2), ale już w tej chwili ten zestaw gra zadziwiająco spójnie i... analogowo.

Dlaczego o tym wspominam? Dlatego, że wzmacniacz Goldenote wyjątkowo dobrze sprawdził się jako element toru analogowego. Jako nuworysz analogowy przesłuchałem wiele płyt, ale podczas testu przysłuchałem się szczególnie dokładnie dwóm krążkom. Pierwszym z nich był Art Pepper, zakupiony trochę „w ciemno”, bazując na zachęcających opisach Naczelnego. Nie zawiodłem się ani na muzyce, ani na dźwięku, jaki otrzymałem z S-1. Ta płyta to rejestracja studyjna, ale moim zdaniem bardzo fajna. Saksofon Arta jest dźwięczny, dobrze odgraniczony i bardzo naturalny. S-1 oddał to bardzo ładnie, wręcz zaskakująco dobrze. Słysząc, że ten wzmacniacz nie jest mistrzem rozdzielczości, przełączenie na mój zestaw referencyjny dało odczuć różnicę w tym aspekcie, ale nie wpływało to na odbiór muzyki, która jest bardzo spójna, i właśnie, naturalna. Także pozostałe instrumenty towarzyszące Artowi na tej płycie były ładnie pokazane, fortepian miał bardzo dobre brzmienie, bas był dobrze wypełniony, a blachy perkusji dźwięczne. Może można było ponarzekać nieco na nie do końca satysfakcjonującą głębokość sceny, bo na jej szerokość już nie, ale w kontekście ceny tego wzmacniacza chyba się tego nie powinno robić. Kolejny „asfalt” to *Love Beatlesów* (Naczelnny testował wersję CCD+DVD [TUTAJ](#)). Tak jak na płytach cyfrowych, także na analogu jest to niewiarygodnie dobrze zrealizowane nagranie. A Goldenote potrafił oddać pełnię wrażeń. Dźwięk był nasycony, pełny, ciepły – niczego w nim nie brakowało, można było w pełni delektować się muzyką. Szczególną uwagę zwracały wokale – ciepłe i dobrze wypełnione – które zostały bardzo ładnie ukazane przez S-1. Całość przekazu była bardzo spójna i ciągła, właśnie taka, jak się można spodziewać po analogowym źródle.

Ponieważ jeszcze nie jestem z analogiem w pełni za pan brat, co odbija się też na niewielkiej ich ilości w mojej szafce, wróciłem do srebrnych płyt. Zacząłem od rocka w wydaniu Steve’a Hacketta. *Sztormy* pokazały, że S-1 radzi sobie także nieźle z odtwarzaczem cyfrowym w roli źródła dźwięku. Podstawową rolę w kreowaniu dźwięku wzmacniacza jest średnica. Jest bardzo nasycona, spójna i wyjątkowo naturalna. To powoduje, że bardzo dobrze przedstawiane są wokale i instrumenty grające w tym zakresie częstotliwości.

Troszeczkę brakuje jedynie rozdzielczości, co przekłada się na nie do końca precyzyjne odwzorowanie granic instrumentów, ale nadal patrząc przez pryzmat ceny, jest i tak co najmniej dobrze. Zarówno wysokie jak i niskie tony są dobrze zszyte ze średnicą, ale stanowią bardziej tło

dla niej, niż równoprawnego partnera. I nie chodzi mi o wycofanie – nic z tych rzeczy – po prostu jakość średnicy jest tak dobra, że skupia na sobie naszą uwagę, powodując, że pozostałe podzakresy otrzymują jej mniej. Bas jest całkiem dobrze kontrolowany, nie brakuje mu barwy i wypełnienia. Nie schodzi jednak wybitnie głęboko, w najniższych rejestrach jego kontrola również słabnie, być może w tym zakresie słychać jednak niedobór mocy w stosunku do moich kolumn. Przeciwna strona pasma zachowuje się podobnie: jest ładna barwa i wypełnienie, jedynie w najwyższych rejestrach można się dopatrzeć nieco wycofania. Także atak jest trochę złagodzony. Nie wpływa to jednak w jakiś szczególny sposób na odbiór muzyki jako całości, bo słuchając płyty Hackett'a nie miałem wrażenia że czegokolwiek brakuje. Kari Bremnes potwierdziła w całości moje wcześniejsze obserwacje. Jej głos zabrzmiał wyjątkowo zmysłowo – środkowa część pasma jest w tym wzmacniaczu wyjątkowa.

Ta płyta pozwoliła przyjrzeć się jeszcze dokładniej scenie dźwiękowej. W porównaniu z moim zestawem referencyjnym dało się odczuć pewne ograniczenia, szczególnie jeśli chodzi o jej głębię. Pozycjonowanie źródeł pozornych na scenie było precyzyjne, ale same kontury instrumentów były nieco rozmyte. Nie przeszkadzało to jednak w żaden sposób w odbiorze akustyki pomieszczenia, w którym dokonano nagrania. Nie tak dawno wpadła w moje ręce ciekawa płyta, nagrana na żywo w Kościele Gustawa Adolfa w Wiedniu. Jest to nagranie Polskiego tria akordeonowego Motion Trio, powstałe w czasie III Międzynarodowego Festiwalu Akordeonowego w marcu 2002 roku. W nagraniu tym słychać główne instrumenty nagrane, prawdopodobnie, mikrofonami zamocowanymi na samych akordeonach, oraz, szczególnie w cichszych pasażach i przerwach między utworami, pogłosy kościoła. Razem tworzy to nieco baśniową atmosferę, wzmocnioną jeszcze ciekawym repertuarem zaprezentowanym przez muzyków. I Goldenote S-1 oddał tę atmosferę bardzo dobrze. Miało się wrażenie niemal uczestniczenia w tym spektaklu dźwiękowym. A wydaje mi się, że nie jest to zbyt łatwe do osiągnięcia.

Kolejne płyty w zasadzie tylko potwierdzały to, co usłyszałem wcześniej. Czy to ścieżka dźwiękowa do *Helikoptera w ogniu* z niesamowicie klimatyczną muzyką Hansa Zimmera i równie niesamowitym wokalem Lisy Gerrard w jednym z utworów, czy Lars Danielsson czarujący na swoim kontrabasie, czy wreszcie Peter Gabriel z przyjaciółmi – wszędzie słychać było przede wszystkim Muzykę. Tą przez duże M. Wiem, że chyba zaczynam sam siebie plagiatować, bo podobne stwierdzenia pisałem przy Lectorze, ale nie potrafię tego ująć inaczej. Jak zwykle przy sprzeczce audio każdy z Czytelników musi sam posłuchać, jak gra ten wzmacniacz, bo naprawdę warto, a wtedy każdy chyba zrozumie co mam na myśli mówiąc „Muzyka”. Słuchając *Niebieskiej Kuli* zwróciłem uwagę na jeszcze jedną rzecz, która mi wcześniej nieco umknęła. Otóż S-1, oprócz muzykalności, całkiem fajnie radzi sobie z rytmiką. Nie jest to może wzorzec rytmu, jak metronom, ale oddanie pulsu nagrania nie sprawia mu specjalnych trudności. Aby to potwierdzić wróciłem jeszcze do płyty Hacketta, i tam, również w ostrzejszych nagraniach, rytm był oddany bardzo dobrze, nie było żadnego spowolnienia ani zmulenia.

Krótko mówiąc: S-1 to wzmacniacz dla osób lubiących słuchać muzyki jako całości, a nie szukających szczególnych wrażeń jeśli chodzi o wyjątkową detaliczność czy wybitną rozdzielczość. Tych cech nie znajdziemy w testowanym wzmacniaczu. Ale za to dostaniemy wybitną, moim zdaniem, muzykalność, świetne oddanie wokali i większości instrumentów, szczególnie akustycznych. Wzmacniacz też nie boi się mocniejszych klimatów i np. muzyka rockowa nie stanowi dla niego problemu. Może się wręcz okazać, że zabrzmie ciekawiej niż dotychczas...

BUDOWA

Goldenote S-1 to wzmacniacz zintegrowany o stosunkowo niewielkich wymiarach. Przy standardowej szerokości ma jedynie 90 mm wysokości. Obudowa wykonana jest z blachy stalowej, a jego przednia ścianka zrobiona jest z akrylu. Pośrodku znajdziemy niebieską diodę sygnalizującą włączenie urządzenia do sieci oraz dwie, duże, srebrne gałki – tą po prawej stronie regulujemy głośność, tą po lewej przełączamy wejścia. Na tylnej ścianie umieszczono rząd gniazd RCA: 6 wejść liniowych (jedno z nich może opcjonalnie być doposażone w przedwzmacniacz

gramofonowy MM/MC) oraz wyjście stałopoziomowe pętli magnetofonowej. Gniazda te są pozłacane, choć standardowe i dość blisko siebie umieszczone, co nie pozwala na zbytne szaleństwa z interkonektami. Obok znajdziemy zaciski głośnikowe, pozłacane, całkiem solidne, akceptujące każdy rodzaj wtyków. Oczywiście jest jeszcze gniazdo zasilania IEC oraz wyłącznik sieciowy. Takie jego umieszczenie sugeruje pozostawianie urządzenia cały czas pod napięciem, niestety nie mamy trybu *standby*, co w dobie zwracania uwagi na aspekt ekologiczny, może stanowić pewien problem. Wewnątrz całość układu umieszczono na jednej, dużej płycie drukowanej. Prąd na tę płytę dostarczany jest przez dwa transformatory o standardowych blachach EI, każdy o mocy 50 VA, zasilające każdy kanał osobno. Jeden z nich dodatkowo dostarcza napięcie do sekcji przedwzmacniacza. Pojemność filtrująca to 2 x 4700 μ F na kanał. Tranzystory mocy to TIP142 i TIP147, czyli układy Darlingtona, przymocowane do dwóch, sporych rozmiarów, radiatorów. Sekcja przedwzmacniacza pracuje w klasie A, w trybie nazwanym przez producenta Mirror-Amp, co ma wyeliminować zniekształcenia. Sygnał z wejść biegnie do selektora oraz do tłumika (zmotoryzowany Alps) taśmami typu komputerowego i to chyba jedyne zastrzeżenie jakie mam do wewnętrznej konstrukcji S-1. Wzmacniacz posiada zabezpieczenie termiczne oraz pilota, z którego można sterować jedynie głośnością.

Dane techniczne (według producenta):

Moc: 2 x 40 W (20-20 000 Hz)

Pasma przenoszenia: 20 Hz-20 000 Hz (+/- 3 dB)

Stosunek sygnał/szum: -90 dB

THD: 0,2% (20-20 000 Hz)

Impedancja wejściowa: 47 k Ω

Czułość wejścia: 550 mV

Wymiary: 430 x 90 x 350 mm

Waga: 10 kg